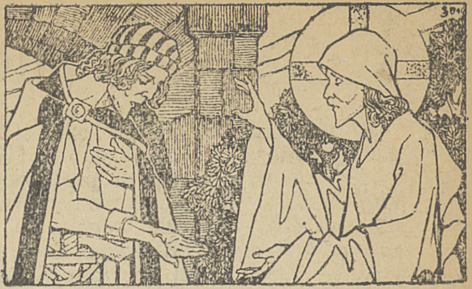
ŁAD BOŻY
TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 33 (295) Włocławek, 7 październik 1951 r. Cena 60 gr.



EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 20 PO ZIEL. ŚW.

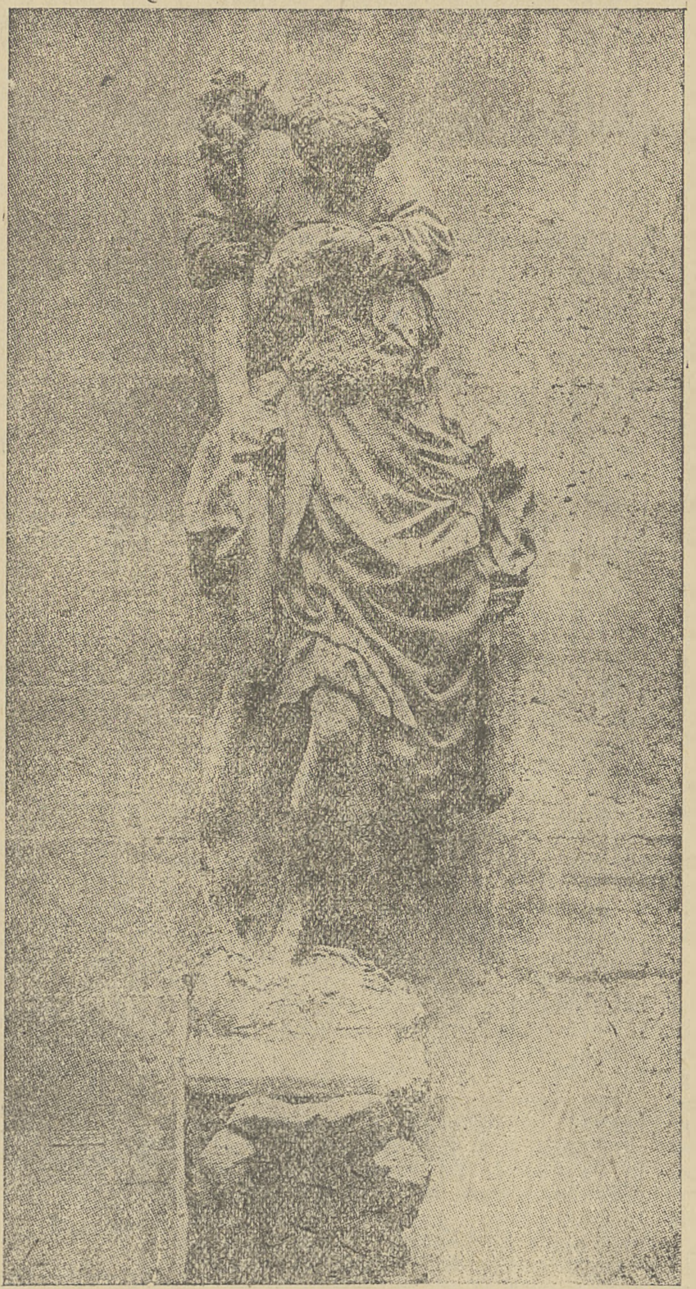
Przyszedł zatem ponownie do Kany Galilejskiej, gdzie przemienił był wodę w wino. A był tam dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do niego i prosił go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze mój syn. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili mu mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekł mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, że była to godzina w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i cały dom jego. Jan 4, 46-53.

Ks. dr M. Rzeszewski

NA DROGACH DOBRA...

We wszystkich radach dla niewierzącego zaleca O. Sertillanger czynienie dobra jako przygotowanie do znalezienia prawdy.

Wielką jest rzeczą odnalezienie ojczyzny, domu, ukochanego zakątka świata, ale te przystanie serca niczem są wobec odnalezienia tego swego jedynego miejsca, gdzie cała treść człowieka czuje się u siebie, bez reszty! Nie dziwmy się ludziom że rzucali ojczyznę, domy, umiłowania, zostawiali wartości uznane i dobre, gdy im zaświtał czar Jedynego... Bo ponad wszystkie rozkosze i skarby świata nie ma nic większego jak pewność Prawdy. I warto oddać dziesiątki lat dla momentu jej znalezienia. A czasem trzeba tych lat wiele, wiele...



ŚW. KRZYSZTOF (Wit Stwosz)

Leci za mną tylekroć i tak uroczo przez myśl legenda o św. Krzysztofie, który na drogach dobra Prawdę znalazł.

Żył niegdyś na ziemi olbrzym niezwykły, przeniknięty gorącym żywiołem siły cielesnej, która ujścia naprożno szukała. Jak Wyrwidąb mógł przetrzebić z drzew ścieżki, którymi przechodził przez knieje, jak Herkules wstrząsał górami. Poszukując wielkości odpowiedniej swej sile, usłyszał gdzieś o Chrystusie, i chciał Go poznać.

Udał się do pustelnika.

— Co mam czynić, abym spotkał Chrystusa? — spytał.

— Módl się — odparł pustelnik.

— Modlić się? Ależ ja usnę po paru minutach skupienia.

— Więc oddaj się postom.

— Ja i post! Muszę zjeść ćwierć wołu na śniadanie, abym bez zgrzytu zębów mógł doczekać obiadu złożonego z reszty.

— Więc czyń dobre uczynki w Imię Chrystusa, a On przyjdzie do ciebie. Zadumał się Krzysztof.

Była tam górska, rwąca rzeka obalająca wszelkie mosty. Zamieszkał Krzysztof w tym miejscu, gdzie buntownicze fale opryskiwały granit skał pianą wód niespokojnych, i zaczął przenosić ludzi na drugi brzeg.

O każdej porze dnia i nocy, cierpliwy na każde zawołanie, dźwigał nędzę ciał ludzkich i trwogę dusz obcych i dalekich pożądaniom wielkiego samotnika. Ale Chrystus nie ukazywał się. Zawsze byli tylko ludzie. Lepsi, gorsi, wdzięczni lub niegodni — wszyscy ciemni i nieświadomi.

Mijały lata. Okolica zdecydowała już dawno, że Krzysztof zdziwaczał, a kto wie — czy nie zgłupiał. Nic bowiem nie znał i nie słyszał poza ślepym posłuszeństwem głosowi wzywającemu pomocy. I oto kiedyś z pomiędzy dni męczących i nocy bezsennych przyszła zła godzina: czas zwątpienia.

Wieczór był ciemny, szalejący od wichru, rozpłakany siekącym deszczem jak groźny szloch olbrzyma. W samot-

Rozejść się to nie sztuka

W małżeństwie jedna osoba zależy ustawicznie od drugiej osoby. W dodatku nie używa się tu przemocy, bo małżeństwo to dobrowolny związek, dlatego dobre lub złe współżycie tutaj zależy wyłącznie od dobrej woli męża i żony. Otóż z tej to wolności płynie wielkie niebezpieczeństwo. Bo można przezwyciężać kłótnie, gniewy i wszelkie nieporozumienia ,ale wówczas, gdy natrafiamy w drugiej osobie na dobrą wolę.

Lecz co robić, gdy nie widać tej dobrej woli? gdy nie widać jej coraz częściej? Wówczas napastuje nas pokusa: rozejść się. Im bardziej ktoś wrażliwy i wygodniejszy, tym ostrzej napastuje go myśl o rozejściu się.

Co robić, gdy żona u męża, lub mąż u żony, bądź wzajemnie zauważą tę pokusę? Wówczas należy natychmiast starać się być tym bardziej dobrym dla osoby, która chciałaby się rozejść.

Z tym większą cierpliwością i pogodą znosić trzeba jej kaprysy, złe humory i złą wolę: kto zaś umiałby od początku odpowiadać na to wszystko radością, ten z miejsca urwałby łeb dalszym niebezpieczeństwom. Jedynie za pomocą dobra można w małżeństwie zwyciężać złe.

Szczególnie skuteczną bronią są tu rozmowy. Nigdy bowiem nie oddziaływujemy tak silnie na drugą osobę, jak gdy z nią rozmawiamy. Toteż głupi są ci małżonkowie, którzy przestają ze sobą rozmawiać, gdy jedno rzuci myśl o rozejściu się. Przecież za pomocą rozmowy można wejść do... twierdzy nam wrogiej. Właśnie w takich wypadkach należy za wszelką cenę wciągać do rozmów osobę rozgrymaszoną, pytać o przyczyny nieporozumień, wysuwać sposoby zażegnania gniewów, przedstawiać wspólne potrzeby, zwłaszcza wskazać na dzieci i na konieczność dania im dobrego przykładu.

Nie trzeba przy tym się bać, że z początku rozmowy, czy w ogóle podczas pierwszych rozmów — spotkają nas dąsy, a nawet obelgi, czy rękoczyny. Choćby dopiero za setnym razem udało nam się doprowadzić rozmowę do końca, będzie to wielkie zwycięstwo. Bo nie ma w małżeństwie większego zwycięstwa, niż ocalenie jedności. Ten z małżonków ma większą zasługę, kto skuteczniej broni tej jedności.

A poza tym spójrzmy na takie trudności po męsku od strony walki: i po kobiecemu: od strony piękna. Przecież im w małżeństwie jest więcej sposobności do nieporozumień, tym życie z takim nierównego usposobienia człowiekiem staje się bez porównania bardziej ciekawe, niż z mężem pogodnego usposobienia, gdzie wspólne pożycie zarasta spokojem i błogosławieństwem i wraz z tym — nudą. A z drugiej strony, cóż to za interesująca przygoda dla mężczyzny bronić jedności własnego małżeństwa! Ile tu sposobności do walki! Nie uchyla się od takich bojów prawdziwy mężczyzna, bo „gdy otwiera się pole do walki, raduje się serce wojownika". A jak hartują takie boje, jak wzmacniają charakter.

Oczywiście, kto przy tej okazji nauczy się trafiać do rozumu i serca drugiej osoby, temu ta zręczność życiowa przyda się i w obcowaniu z innymi osobami: w życiu publicznym i zawodowym.

Trzeba też patrzeć na taką nadąsaną żonę, czy rozwierzganego męża — oczyma przyszłości. Jakże to z czasem będzie wdzięczna mężowi taka żona, co rozbijała jedność, lecz on ją przywiązał z powrotem do gniazda rodzinnego! Nie mniej uwielbiać będzie żonę mąż, który okazał się takim niedołęgą, że zachciało mu się, rozejść, a ona go od tego odwiodła. Bo cóż to za niedołęstwo nie umieć współżyć aż do śmierci chociaż z jedną osobą i to z własną żoną, z własnym mężem! Mężczyźnie przystoi przecież być człowiekiem honoru i chociaż jednej osobie na ziemi dotrzymać słowa.

Ale z tego, że powód do rozejścia się daje osoba słabego usposobienia, wynika jeszcze jedno. Oto taka słaba jednostka, gdyby odeszła od męża czy żony, nie utrzymałaby się długo na drodze uczciwości. Zazwyczaj wpada w rozpustę. Zaczyna się wtedy u takiej osoby łańcuch zdrad małżeńskich, następuje ohydne wykolejenie. Kto tedy ocala jedność małżeńską, ratuje drugą, słabszą osobę w małżeństwie od takich właśnie wykolejeń.

Trudno jest wymagać, by pierwszy lepszy człowiek dokazał w swym życiu jakichś czynów nadzwyczajnych. Ale każdy z nas — i mały i wielki może dokazać choćby tego, żeby z jedną osobą, której dał u ołtarza słowo, przeżył całe życie. A umiejętność ta, to nie bagatela, gdzie bowiem zbyt mało małżeństw posiada sztukę trwałego współżycia, tam społeczeństwo rozpada się. Tak mówi nauka historii.

I na odwrót: społeczeństwo może być ubogie i mało kulturalne, ale jeśli posiada trwałe małżeństwo, rozwija się zdrowo całe tysiące lat, chociażby musiało walczyć z największymi trudnościami.

M. K.

---

nym, zimnym szałasie drżał Krzysztof od nieznanego chłodu. Przyniósł mu ten wicher wspomnienia lat steranych w olbrzymim trudzie, liczyły mu łzy deszczu wszystkie krople wody na jego niewyschniętej nigdy szacie. Uczuł znużenie. Olbrzymie siły uszły gdzieś w mizernym trudzie, z nimi życie zdawało się wysączać ze zwiotczałych mięśni, a pochylone ramiona garnęły się do ziemi, w jej cichą głąb...

— Zwiódł go święty pustelnik. Ale dusza?

Czemuż ona odezwała się znajomym echem, porwała się tak pewnie, wówczas!...

W goryczy ducha bezmiernej kulił się w kąt olbrzym wczorajszy, dziś człowiek przybity ciężarem ciemni ogrójcowej, którego nie zniosą żadne ramiona ludzkie.

— Nagle w wycie wichru wdarło się wołanie: Krzysztofie, Krzysztofie! Żachnął się: zostawcie mnie.

Ale długoletni głos obowiązku i dołączony doń najgłębszy nakaz wewnętrzny dźwignął go i kazał mu iść.

Na dworze majaczyła sylwetka dziecięcia.

— Krzysztofie — przenieś mnie.

Wziął dziecię na ramiona i wszedł w znajomą rzekę. Krokami wielkoluda zagarniał wyjące nurty i rozsuwał groźną toń. Cicho tuliło się dziecię do ramienia Krzysztofa. I oto z ciepłem delikatniejszym niż poświata zorzy porannej, od wątłego ciałka jęło przesączać się do serca olbrzyma jakby zdala idące przeczucie nieznanej, niewyobrażalnej Istności objawiającej się mocą inną niż wszystkie o jakich słyszał człowiek śmiertelny. Była ona jakby wiew wiatru cichego, w którym Eliasz odczuł Boga; jakby potęga bezbronności starca, przed którym wstrzymały się zagony Attyli, jakby czar słabości dziecka, który każe rozrzewnić się uzbrojonemu złoczyńcy; jakby upojna biel lilii na ołtarzach — moc płynąca z niemocy, siła rodząca się z bezsiły. Myśli widzenia, błyskawice natchnień, dotknięcie ducha przejmujące i niezmierne; majestat zbliżającej się Prawdy powala wielkoluda do stóp Dziecięcia. Potężne muskuły, niczym zwoje konarów dębowych, siła dłoni krusząca żelazo, kipiąca energią żywiołu, wola pyszna i dumna, jakże maleje, korzy się, ugina pod tchnieniem ogromu rozświetlonego nagle.

— Dziecię! — zawołał składając święty ciężar na przeciwległym brzegu — jakże straszliwą mocą jest tajemnica twoja! Zdawało mi się, że świat cały dźwigam na ramionach.

— Niosłeś bowiem Zbawiciela świata — odparło dziecię.

I wstrzymał się wicher, i opadły szare krople deszczu, jasność promieniejąca rozświetliła niebo i ziemię, a Jezus objawiony Krzysztofowi w postaci Dziecięcia dał mu poznać Siebie poznaniem przewyższającym wszelki zmysł i rozum, odnowił go w duchu swoim i siłę jego zamienił na moc cudotwórczą.

Historia Krzysztofa to odwieczne dzieje człowieka. Na drodze czystego dobra musimy spotkać Boga. Pierwsze działanie płynie zawsze od Niego. Od woli naszej zależy zgasić tę iskrę świętą lub rozpalić ją w żar nieugaszony. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". Pragnienie nieukojone wysyła nas na poszukiwanie. Rychło zrozumiemy, że w czynach dobra musi nastąpić żmudne oczyszczenie wartości. Nie chodzi o rzeczy wielkie, niedosiężne, ale o szeląg wdowy, o szklankę wody podanej w Imię Boże, o schludność komory serca, gdzie się przygotowuje do Wcielenia czyny — sam na sam z wiecznością.

W niewiadomej godzinie, w tej samej, gdy owoc dojrzały spada z drzewa, a kwiat otwiera wezbrane pąki, rozświetli się przed nami rzeczywistość Boża, a najpierwszym spełnieniem słów Jego będzie urzeczywistnienie obietnicy: „Poznacie Prawdę, a Prawda was wyswobodzi".

Ks. dr M. Rzeszewski

Żebyś się zbyt nie uniósł, gdy gniew górę bierze,
Spójrz w zwierciadło i cicho odmów trzy pacierze.
Z pogodnym czołem stanie na wieczności progu,
Kto spełnił, co był winien Ojczyźnie i Bogu.

Adam Krasiński

KIM JEST BÓG?

Bóg Jest moim Stwórcą. Rodzice moi dali mi tylko zawiązek życia, ale pierwiastki, z których ciało moje się składa, Pan Bóg stworzył. Zresztą rodzice nie od kogo innego ,lecz od Boga otrzymali zdolność do obdarzenia mnie ciałem. I tylko ciało mi dali. Bo duszę moją Pan Bóg stworzył bezpośrednio, tchnął ją w ciało moje i wówczas żyć zacząłem.

Bóg jest Stwórcą wszystkich rzeczy. Wszystko od Niego pochodzi i w Nim czerpie swoje istnienie: słońce, księżyc, gwiazdy, ziemia cała, rośliny, zwierzęta i ludzie. W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy (Dzieje Apost. 17, 28). Gdyby Pan Bóg bodaj na moment przestał obdarzać nas siłą do istnienia, w tym samym momencie rozsypalibyśmy się w proch i pył, a właściwie nawet proch by z nas nie został.. Obrócilibyśmy się w nic.

Bóg jest dobry. Jakże więc dobry jest Bóg, że raczył obdarzyć mnie życiem, że pozwolił korzystać mi ze skarbów ziemi, cieszyć się słonkiem, podziwiać cuda przyrody. Przecież Pan Bóg nie potrzebował mnie do szczęścia. A jednak mnie stworzył! Bo mnie kocha, bo jest dobry.

Bóg jest wszystkowiedzący. Zna liczbę liści na drzewie, ziarnek piasku na dnie morza, gwiazd na niebie. Wszak to On wszystkie je stworzył. Policzył nawet włosy na głowie mojej. Tak Pan Jezus mówi: „Wszystkie włosy na głowie waszej są policzone" (Mat. 10. 30). Bóg zna moje najskrytsze myśli, widzi mnie zawsze, chociażby ciemności mnie otaczały..

Bóg jest wielki. O Jego wielkości świadczy firmament niebieski, usiany niezliczonym mnóstwem gwiazd. Wydają się one malutkimi, ponieważ znajdują się bardzo daleko od nas, tak daleko, że gdybyśmy chcieli narysować na tablicy słońce i planety, to musielibyśmy się umówić, że jeden centymetr na tablicy będzie odpowiadał 1.000.000 (wyraźnie jednemu milionowi) kilometrów w rzeczywistości. Wtedy odległość ziemi od słońca na tablicy będzie wynosiła półtora metra, słońce będzie kuleczką o średnicy półtora centymetra — ot, taka sobie grochowina, a ziemia będzie miała średnicę ósmą część milimetra, czyli okaże się mniejszą od łepka szpilki (i o panowanie nad tym łepkiem szpilki mocarze wojny prowadzą..). Najbliższą gwiazdę będziemy musieli narysować w odległości 412 kilometrów, dla innych trzeba szukać miejsca w Ameryce, Australii, na księżycu, na słońcu i dalej jeszcze.. Przy czym wciąż musimy pamiętać, że jeden centymetr na tablicy odpowiada milionowi kilometrów w rzeczywistości. Oto jak wielkim jest BÓG. W dodatku astronomowie mówią, że jeszcze nie dotarli do ostatecznych granic świata...

Bóg jest Wieczny. Nie było momentu, w którymby Bóg nie istniał.. Jego istnienie początku nie ma, tak samo jak i końca mieć nie może. BÓG JEST WCIĄŻ. Gdy Mojżesz pytał się Boga o Imię Jego, usłyszał w odpowiedzi: „Jam jest, którym jest".

Bóg jest Sprawiedliwy — każdemu da to, co mu się należy: dobremu — nagrodę, złemu — karę. Nikt nie dozna krzywdy. Okaże się to jawnie w dniu Sądu Ostatecznego.

Bóg jest Pięknem. Wszelka piękność stworzona jest tylko słabym odbiciem piękna Bożego... Czyż patrząc się na odbicie słońca w jeziorze można mieć należyte pojęcie, o tym, jak ono jest wspaniałe i piękne? Tak samo nie można sobie nawet wyobrazić Majestatu Bożego. Cokolwiek wspaniałego i pięknego zobaczymy albo wyobrazimy sobie, nic nie dorówna piękności Bożej.

Bóg jest Doskonały. Posiada wszystkie doskonałości, jakie tylko można sobie wyobrazić. Nie ma w nim żadnego braku, żadnej plamy, nic, co by Mu ujmę przyniosło.

Bóg jest Ojcem moim. I oto nieskończenie dobry, doskonały, wielki, wszechmocny, wszystko-wiedzący, wieczny, sprawiedliwy, piękny Bóg jest Ojcem moim!

Subdiakonat

Właściwą czynnością subdiakona jest przygotować materię do ofiarowania we Mszy św. i zanosić ją na ołtarz. Niegdyś subdiakoni zbierali, znoszone obficie przez wiernych, ofiary w naturze na wielką tacę, trzymaną z uszanowaniem przez zasłonę. Zaczęło się to we Mszach żałobnych. Po ofiarowaniu subdiakon zabierał ową tacę (patenę) z powrotem, aby nie zajmowała miejsca na ołtarzu. Stąd pochodzi zwyczaj, że podczas uroczystej Mszy św. subdiakon, stojąc na dole, trzyma okrytą welonem patenę.



Subdiakon czyta również Epistołę (lekcję). Czynność ta dawniej należała do lektora. Subdiakoni są obowiązani do odmawiania brewiarza, czyli publicznej modlitwy Kościoła.

Subdiakon niesie krzyż na czele procesji w Dni Krzyżowe, przy błogosławieniu palm, w czasie uroczystych nabożeństw za zmarłych itd. Jest więc chorążym Kościoła.

Manipularz noszą dopiero od XI wieku. Ślub czystości składają od 589 roku. Szata którą przywdziewają nazywa się dalmatyka, i jest wkładana na albę.

Kandydaci na subdiakonów leżą w albach podczas odmawiania litanii do Wszystkich Świętych. Po litanii biskup zwraca się do nich: „Obejmując, synowie ukochani, urząd subdiakonów, zważcie, jaka służba się wam powierza. Subdiakon bowiem winien przygotowywać wodę do służby ołtarza, posługiwać diakonowi, umywać obrusy ołtarzów i bieliznę i kielich i patenę podawać diakonowi przy ofierze mszalnej..."

Biskup każe każdemu kandydatowi dotknąć poświęconego kielicha, nakrytego pateną i wymawia słowa: „Patrzcie jaki urząd wam się powierza; dlatego was upominam; żyjcie tak abyście się mogli podobać Bogu".

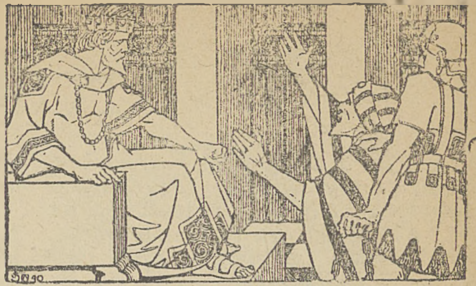
Archidiakon podaje wtedy kandydatom do dotknięcia naczynia, których używać będą przy pełnieniu swych obowiązków: ampułki napełnione wodą i winem, z tacką i ręcznikiem.

Biskup zaś sam nadaje subdiakonom oznaki nowej godności. Przykrywa każdemu głowę humerałem, mówiąc: „Przyjmij humerał, który oznacza powściągliwość, jaką masz zachowywać w mowie. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wyświęcany odpowiada: Amen.

Następnie biskup wkłada mu manipularz na lewą rękę i mówi: „Przyjmij manipularz, który oznacza owoc dobrych uczynków. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wyświęcony odpowiada: Amen.

Święcenie kończy się podaniem księgi z epistołami, której kandydaci dotykają prawą ręką: „Weźmijcie księgę z epistołami, i miejcie władzę czytania ich w świętym Kościele Bożym, za żywych jako też i za umarłych. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wyświęcony odpowiada: Amen. Tak kończą się ceremonie przy święceniu subdiakonów.

(s.)



EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 21 PO ZIEL. ŚW.

Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszów swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien. A towarzysz ów upadłszy, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopókiby mu długu nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli i donieśli panu swemu o wszystkim ,co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitował się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych. Mt. 18, 23—35.

W Krakowie i Gdańsku

W jednym i drugim starym mieście dokonali polscy uczeni prehistorycy niezwykłych odkryć, natrafiając na ślady i odkopując osady rzemieślnicze. Poszukiwania w głębinach ziemi czynione są w związku ze zbliżającym się tysiącleciem powstania państwa polskiego, czyli jak mówią krótko uczeni z łacińska „millenium".

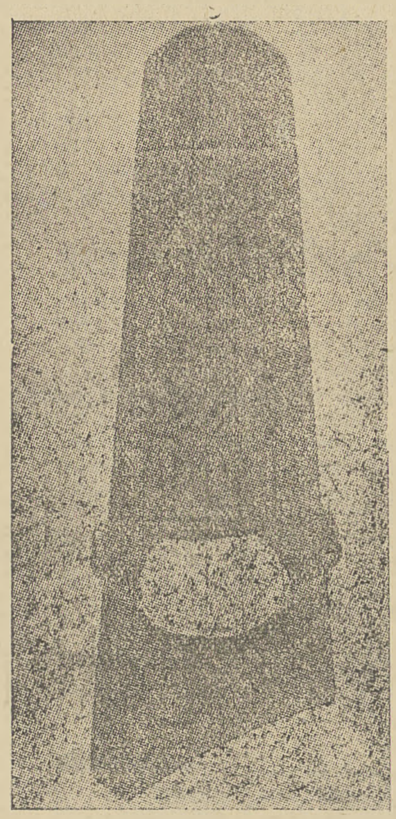
W drugim roku planu sześcioletniego prehistorycy polscy mogą się poszczycić nielada wynikami swej mozolnej pracy, intuicji i wytrwałości w odkopywaniu tajemnic zamierzchłych wieków.

Tuż na przedmieściu Krakowa gdzie powstaje słynna już w całym kraju Nowa Huta oraz w bliższej i dalszej okolicy jagiellońskiej stolicy, wzdłuż lewego brzegu Wisły, dokonano sensacyjnych odkryć. Odkopano mianowicie 264 kopulaste piece garncarskie we wsiach: Tropiszowie, Kościelnikach, Wyciążu i Igołomii. W Igołomii jest już zorganizowane specjalne muzeum, gdzie zgromadzono wykopane przedmioty i piece garncarskie jedno i dwupaleniskowe z rusztami, niewiele różniące się od dzisiejszych. W jednym z takich pieców znaleziono około 60 gotowych wypalonych garnków, których właściciele widocznie z powodu jakiejś żywiołowej katastrofy nie zdążyli zabrać. Z powodu tych wykopalisk, na terenie Nowej Huty ma powstać ośrodek naukowy do badań przedhistorycznych.

Stara osada, którą odkopano w Gdańsku, to gród słowiański Świętopełków, Mszczujów i Samborów. Odsłonięta tam powierzchnia grodu, wynosząca 300 m² leży przy ulicach: Rycerskiej i Dylinek.

Badania prowadzi z ramienia zakładu prehistorii Uniwersytetu Łódzkiego profesor doktór Konrad Jażdżewski. Zdaniem jego teren odkrytego grodu wynosił prawdopodobnie 30,000 m² to jest 3 hektary, a z podgrodziem przewyższający jeszcze ten obszar.

To co się na odkrytej obecnie przestrzeni zachowało ,należy zawdzięczać silnemu nawodnieniu ziemi, garbnikowi zawartemu w korze drzewnej, gazowi błotnemu i nawozowi zabezpieczającemu doskonale wszelkie przedmioty przed niszczycielskim zębem czasu.



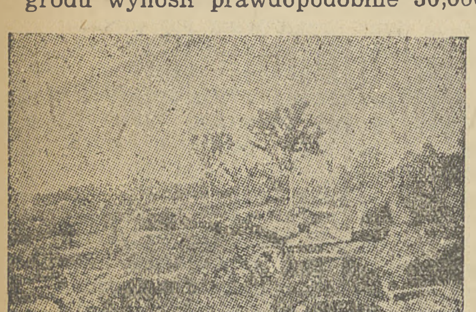
Gdańsk. Rekonstrukcja gęśli z grobu polsko-pomorskiego z XII w

Najwięcej stosunkowo zachowanych okazów jak zwykle, to ceramika z rozmaitymi znakami i ozdobami garncarskimi. Odnaleziono również mnóstwo bursztynowych wyrobów jak na przykład grubych krzyżyków, figurek zwierzęcych, kostek do gry i pierścionków. Wydobyto także na bardzo małej przestrzeni kilkadziesiąt sztuk grzebieni rogowych, nie różniących się zbytnio od dzisiejszych. Przypuszczać więc należy, iż w tym właśnie miejscu musiał być przed wiekami warsztat produkcyjny tych artykułów. Do cennych zabytków należy znaleziony drewniany pięciostrunowy instrument muzyczny zwany gęśl. Wartość tej gęśli polega na tym, że jest to najstarszy okaz z pośród zachowanych słowiańskich instrumentów muzycznych, pochodzący przypuszczalnie z XII wieku.

Rzemiosło szewskie odkopane na opisanym tutaj terenie, poparte zostało takimi okazami jak: igły, kopyta, noże żelazne i dużą ilością ścinków skór. Odnalezione części obuwia ze ściegami robionymi ukosem i z boku, zdradzają duża umiejętność mistrzów szewskich wczesno - historycznego Gdańska. Wykopaliska w dobrym świetle przedstawiają również tkaczy owych czasów. Natrafiono bowiem na wiele kawałków materiałów wełnianych przetykanych paskami czerwonymi i brązowymi, które nie straciły dotąd swojej barwy. Zachowany dobrze cały rękaw i część stanika, pozwolą może na dokładne odtworzenie ubioru noszonego w dwunastowiecznym grodzie. Rękawica o jednym palcu, którą znaleziono, będzie poddana badaniu czy jest szyta czy dziergana. Różne drewniane przedmioty związane z tkactwem na przykład: czółenka, przęśliki, motowidła i wrzeciona, dadzą może sposobność do zrekonstruowania warsztatu tkackiego. Ciesiołkę reprezentują liczne okazy robót budowlanych i wyroby naczyń jak na przykład wiadro z klepek, kijanka, zabawki drewniane (konik i łódka z kory). Zachowało się też w dobrym stosunkowo stanie koło o 9-ciu szprychach, uwidocznione na ilustracji, oś 160 cm. długości i dyszel oraz płozy do sań. Można będzie i te pierwotne środki transportowe używane przez Słowian odtworzyć. Obróbkę drewna na tokarni wskazuje zachowany talerz i drugi jeszcze jako półfabrykat, leżał wśród dużej ilości wiór. Pięknie zdobiona łyżka, rzeźbiony pływak i dolne okucie pochwy miecza i wiele innych drobiazgów, to zdobycze z odkopanego starego grodu gdańskiego.

Dochowały się również liczne zabytki świadczące o wysoko rozwiniętym rybołówstwie, uprawianym na tym wybrzeżu. Należą do nich szczątki łodzi, około 70 pływaków, 3 wiosła, kawałki lin różnej grubości i długości, kilka nicielnic do wiązania sieci i wiele innych tym podobnych narzędzi.

Tak w pobieżnym zestawieniu wyglądają niektóre wyroby dawnych rzemieślników, odnalezione przez uczonych badaczy, mających do pomocy w małe drewniane łopatki uzbrojone kobiety ,które uprawiają dosłownie nowy zawód wygrzebując cierpliwie przywalone ziemią zabytki. Częściowo zostały już te wyroby rzemieślnicze po-



Piece garncarskie z późnego okresu rzymskiego w Zofipolu



Gdańsk — Krzyż bursztynowy

kazane w Muzeum Archeologicznym w Łodzi na wystawie urządzonej z okazji „dni oświaty i książki". Zanim się to jednak stało przedmoty te musiały być poddane różnym procesom utrwalenia które zależne są od tego z jakiego materiału jest zabytek i w jakim stanie się znajduje. Dopiero po takiej „kuracji" w pracowniach muzealnych dokonywanych przez specjalnie wyszkolonych fachowców zabytki mogą być wystawione na widok publiczny.

Marian Padechowicz.



Wykopane naczynia

RESTAURACJA KOŚCIOŁA ŚW. JANA WE WŁOCŁAWKU

W tydzień po ucieczce okupantów parafię św. Jana objął prałat Katedry włocławskiej Ks. Profesor dr Antoni Borowski. Zdając sobie sprawę z groźnego stanu kościoła, wziął się natychmiast do ratowania od zupełnej ruiny. Przystąpiono do prac zabezpieczających i konserwatorskich.

Dotychczas została zabezpieczona wieża, uzupełniono zepsute cegły, przerobiono chór, zmontowano organy. Kościół malują artyści malarze Lech i Helena małż. Grześkiewicz z Warszawy. Została zastosowana technika antyczna zw. al fresco. Na obecny tynk zw. zaprawą spodnią już sam artysta nakłada drugą warstwę specjalnie przygotowanej zaprawy. Obrzucanie tą drugą warstwą odbywa się kawałkami i to na takiej przestrzeni, którą artysta może w ciągu tego dnia zamalować. Al fresco wykonywa się farbami wodnymi na ścianach pokrytych świeżym tynkiem ,tak, że malowidło wciela się w zaprawę, wysychając z nią staje się niezniszczalnym.

Utrudnienie tego rodzaju malowania stanowi ograniczenie w farbach, które muszą być tylko ziemne, wytrzymujące wapno.

Do najdawniejszych fresci zaliczamy egipskie i pompejańskie. Pierwotne chrześcijaństwo pozostawiło freski już w katakumbach rzymskich. W wiekach średnich znajdują się w licznych kościołach Europy zwłaszcza we Włoszech, gdzie sztuka ta była b. rozpowszechniona. W Polsce technika ta była stosowana b. rzadko. Najdawniejsze fresci pochodzą z czasów Mieszka Starego.

Freski posiadają kościoły: w Sandomierzu, Piotrkowie z pocz. tego stulecia kościół w Koninie.

Tematyka malatury ścian kościoła św. Jana jest życie i działalność Pana Jezusa, przedstawiona w szeregu szczegółowych obrazów. Żebra na sklepieniu i doły ścian pozostaną w stanie surowym, a to w celu przywrócenia kościołowi pierwotnej oryginalnej formy stylu gotyckiego. Na sklepieniu nie wprowadzi się żadnych kompozycji obrazowych, ozdobą jego pozostaną odkryte żebrowania. Malowanie kościoła zostało już rozpoczęte. W najbliższym czasie przewidziana jest jeszcze wewnętrzna restauracja kaplic i sprawienie odpowiadających stylowi świątyni nowych witraży.

Oddany sprawie restauracji Ks. prałat Borowski chętnie przedstawia swe zamierzenia i projekty, dotyczące prowadzonych robót i upiększenia tej świątyni. W zamierzeniach tych znalazł gorące poparcie parafian, pragnących jaknajprędzej widzieć Starą Farę — Matkę Włocławskich parafii w pięknej i godnej szacie.

(tr.)

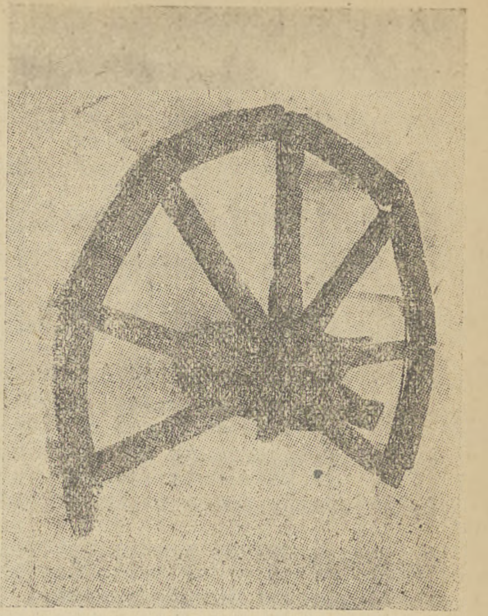
DLA KOBIET

Dzieci bez apetytu

Trzeba je żywić przede wszystkim regularnie, w określonych godzinach; między posiłkami nie należy dawać im nic do przegryzania — z wyjątkiem chyba owoców — i to raczej w lecie, kiedy jest wzmożone pragnienie. Czy ustalić liczbę posiłków na 3, czy na 4 lub 5 — zależy to od indywidualności dziecka, a także od rozkładu zajęć domowych. Niekiedy małe przegłodzenie się, jakie występuje przy trzykrotnym posiłku dziennym może wpłynąć dodatnio na apetyt dziecka, w innym przypadku lepiej będzie dawać częściej mniejsze ilości pożywienia. U dzieci mało jedzących pożyteczne jest ograniczanie ilości płynów, a więc przede wszystkim herbaty i zup. Mleka podawać nie więcej, niż pół litra dziennie, wliczając już w to ilości użyte do kawy, herbaty lub zupy. Odpowiednie są wszelakie mączne potrawy, następnie bardzo ważne jest podawanie jarzyn i owoców. Najnowsze badania wykazały, że jarzyny pobudzają wydzielanie się soku żołądkowego, a co za tym idzie, podniecają apetyt. Ważnym jest, aby jarzyny gotować w jednej tylko wodzie, gdyż przy parokrotnym zmienianiu wody tracą one pożyteczne dla organizmu sole i substancje wyciągowe. Należy pamiętać, że podawanie dzieciom większych ilości słodyczy wywiera wybitnie szkodliwy wpływ na apetyt. Niekiedy okazuje się pożytecznym nieco starszym dzieciom dodać do jedzenia pewne przyprawy, np. cebulę, pieprz, goździki, szczypiorek, cytrynę.

Natomiast większe ilości soli nie są pożądane, gdyż wywołują niepotrzebnie pragnienie i zmuszają dziecko do picia zbyt wielkich ilości płynu, co mu odbiera apetyt. Posiłki muszą być urozmaicone i przyrządzone smacznie. Dzieci, podobnie jak dorośli — tracą apetyt przy jednostajnym pożywieniu.

Oprócz przestrzegania określonej pory posiłków, jakości pożywienia i sposobu przygotowywania potraw, niezmiernie ważną rzeczą, bodaj najważniejszą jest umiejętność postępowania z dziećmi. Medycyna ocenia znaczenie metod wychowawczych i opiera się często na nich przy leczeniu dzieci. Rozumna stanowczość w stosunku do dziecka nerwowego i kapryśnego więcej często znaczy niż wszelkie zabiegi lecznicze. Bardzo często obserwuje się, że dzieci, które w domu rozwijają się źle, nie chcą jeść, są wrażliwe i kapryśne — po umieszczeniu ich w dobrym zakładzie wychowawczym odzyskują apetyt, zdrowie i pogodny nastrój. W niektórych wypadkach jest to jedyny sposób leczenia braku apetytu i złego wyglądu dziecka.



Koło znalezione na terenie Gdańska, liczy sobie pewno około 200 lat.

Dzieci o słabym apetycie nie można zmuszać, ani zbytnio nakłaniać do jedzenia czy to groźbą bicia lub innej kary, czy też obietnicą zabawek. Należy udawać zupełny brak zainteresowania się tym, czy dziecko zje podaną potrawę. W czasie posiłków nie trzeba niczym odwracać uwagi dziecka od jedzenia: wszelkie przygrywanie, przyśpiewywanie dziecku podczas posiłku wpływa tylko ujemnie na apetyt, a na dzieci bojaźliwe może działać nawet przygnębiająco. W ogóle podczas jedzenia najlepiej dzieciom zostawić swobodę. Bardzo ważnymi czynnikami pomocniczymi przy leczeniu apetytu jest także umiarkowany ruch na świeżym powietrzu i stosowanie chłodnych obmywań lub nacierań całego ciała. Uwagi powyższe dotyczą dzieci w wieku od 2—7 lat.

Dr H. K.

Złóż ofiarę na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Adres: Towarzystwo Przyjaciół K.U.L. — Lublin, Aleje Racławickie 14, konto PKO. II-153.

SKAMIENIAŁY CHLEB

(LEGENDA)

Grześ wydostał się na polanę przeciętą wąską ścieżyną. Ścieżyna ta biegła dalej w brzeziniak gęsty i złocie-jący cały od żółknących liści — jesień rozsnuła swą melancholijną a przecież pełną słodyczy ciszę wokoło, tym większą tu, w zakątku leśnym.

Chłopiec wgłębił się w gąszcz. Lubił te przechadzki, bliskie i dalekie — cisza pól, urok lasu, odpowiadały jego marzycielskiemu usposobieniu. Przy tym nabierał sił do nowej pracy, do prawdziwej już pracy, jaką rozpocznie za kilka dni. Grześ uśmiechnął się radośnie pod swym młodzieńczym puchem zarostu, rysującym się na górnej wardze — za kilka dni rozpocznie właciwe życie. Życie pracy, po latach nauki.

Droga stała się szersza, znaczona po obu stronach białymi pniami brzóz. Za nimi, opodal, stoi ów pomnik czy coś w tym rodzaju, dość zagadkowy, by pojąć jego znaczenie — w kształcie czworogrannego, niskiego słupa z szeroką podstawą u dołu, z zatartym malowidłem którego resztki widnieją na ścianach, ułożonymi górą równo jeden za drugim, okrągłymi, zczerniałymi kamieniami.

Grześ jak zawsze, tak i dziś zatrzymał przez chwilę wzrok na pomniku — postawiono go tu na jakąś pamiątkę, to pewna, a stoi już lat nie mało — poczerniały wszak jest, z jednego boku od góry kruszyć się już zaczyna, chyli się też nieznacznie w bok.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Grześ odwrócił się. Drogą człapała stara żebraczka, podpierając się ciężko kosturem. Przystanęła. Twarz nędzarki zbrużdżona była siecią gęstą rysów niedoli — zmarszczek — siwe oczy, łagodne, miłe, podniosły się na Grzesia.

— Na wieki wieków! — Grześ, zbudzony z swych myśli, sięgnął ręką do kieszeni — znalazł tam tylko chleb, dany mu przez wujenkę na podwieczorek. — Darujcie, babciu — rzekł pieniędzy nie mam przy sobie, chleb oto... gdybyście chcieli...

— Gdybym chciała! A właśnie! któż by nie pragnął chleba, największego daru Bożego! I to jeszcze z masłem. Taki specjał! A pan tutejszy? Bo ja tu znam wszystkich — sto lat już chyba żyję na świecie... Taka to i wola Boża... Młodzi odchodzą, ja zaś ciągle tkwię na swej żebraczej ścieżynie... A tu już między krzyże czas był by pójść wielki... odpoczął by sobie człek, hej, jak odpoczął...

Zrzuciła swój tłumoczek z pleców, przysiadła u brzegu drogi na zielonej kępce trawy, podnosząc ku zwiędłym wargom Grzesiowy chleb. Spoglądając gdzieś daleko swymi wyblakłymi oczyma patrzącymi już z wielką tęsknotą na tamtą stronę, mówiła jakby do siebie:

— Tylko pomiędzy krzyże pójść, to już trzeba tak, jak na żniwa... Gotowy plon mieć, ej, gotowy, dobra i uczynności, aby się miało czym wykazać tam, w górze...

— O czym to mówicie, babciu?

— O czym? O niegodziwości ludzkiej. Pełno jej wszędzie... Gdzie tylko spojrzysz, pełno. Gdy przyjdzie czas znów, gdy trzeba iść tam, z czym to się odchodzi? Strach pomyśleć... Czegom to ja nie widziała w swym życiu, czego nie doświadczyła...!

— Tak już jest na tym świecie, muszą być źli i dobrzy — bąknął Grześ, wstydząc się, sam nie wiedząc czego. Nie odchodził. Przeciwnie. Przysiadł obok. Zainteresowała go stara żebraczka.

— Powinni być dobrzy wszyscy. Od człowieka, od niego tylko samego zależy być złym, czy dobrym... A tu dobro ledwo na palcach policzysz, a zaś zło tak wielkie, jak cały świat ten... Ej, czas żniw, czas żniw... I mego syna, jedynaka, plonem były tylko osty... Opowiem ci, dziecko, o nim — daruj, że ci mówię „ty", takam stareńka — może ci się to przyda ku przestrodze, jeśli zapamiętasz, boć pójdziesz za chwilę w swoją drogę, a ja w swoje ścieżyny z workiem na plecach.

Zamyśliła się na chwilę. Ale wnet znów zaczęła:

— Hodowałam mego syna, chuchałam nań, aż poszedł do nauk. A jak poszedł tak przepadł. Zapomniał o matce, gorzej znać jej nie chciał. Stara matka posiadała ogrodnictwo — domek i kilka mórg ziemi — wydarł jej to syn, wydarł! A to było tak, jakby zabrał jej życie, bo wnet straciwszy siły, musiała pójść na żebry... Tak, tak. A dla syna nadszedł prędko czas żniw... Plon był zły, ciernistc chwasty i kąkole — i tak odszedł... Z czymże to odszedł? Z sakwą zła... Zdrowiuteńki wyszedł sobie na przechadzkę nad potok i oto nagle omdlał, upadł twarzą w wodę. Ach, żebyż mógł naprawić zło, nim poszedł na sąd!... A i w życiu nie wiodło mu się wcale — żona go rzuciła, synek, jedynak, był przygłupkiem. Okradli go też złodzieje raz i drugi. Matka wiedziała o wszystkim. Podchodziła często w swych żebraczych wędrówkach pod piękny dom gdzie mieszkał, spoglądała w szerokie okna. Dalej nie można było, nie puszczano. Biedneż moje dziecko... Gotowym trzeba być zawsze na czas żniw, gotowym...

Zamilkła. Grześ się zadumał. Czuł się nieswojo. Jakżeż to obszedł się niedawno ze swoją matką? Dalekim był wprawdzie od tego bezmiernego zła zasłyszanego przed chwilą i, zapewne, zawsze dalekim będzie, czemuż wszakże postąpił tak, jak nie powinien? Matczysko spracowane, zawsze ją przecież pamiętał schyloną nad igłą, nieraz i nocą; wychowała go i jego młodszego brata sama, z pracy rąk własnych (ojciec zmarł tak młodo). Odmawiając sobie wszystkiego, posyłała go do szkół, dzięki niej, tej pracującej ponad siły matce, miał wykształcenie, zawód, był przygotowany do życia. Ileż więc jej zawdzięczał! A jak to postąpił w dzień odjazdu? (Jadąc na wakacje do wuja, odrazu, stąd, miał przystąpić do pracy). Poszło o błahostkę — matka napominała, dawała rady, płynące z serca. Mówiła o tym, aby był prawym, unikał złego, duszy nie zbrukał — a on uniósł się wtedy, rzucił parę przykrych słów — że wie, co ma czynić, że uwagi takie są zbyteczne itd. A jeszcze i przedtym, ileż to razy w różny sposób dokuczył tej najlepszej na świecie istocie... Cierpiała przez niego... Grześ odczuł głęboki wstyd.

Nędzarka wyschłą dłonią ocierała oczy. Łzawiły się one pewno często w życiu... O — rzekła znów drżącym swym głosem, wskazując kosturem na pomnik przeglądający z za brzóz — stoi tu, przypomina niegodziwości dziecińskiej, niegodziwości, której różnego rodzaju pełno jest na świecie. Spójrz, stoi dawno, wciąż stoi... Niedużą jeszcze byłam dziewczynką, kiedy zasłyszałam o tym. Oto znajdowała się tu kiedyś chata dostatnia, mieszkał w niej zamożny człek. Dostatki zdała mu matka stareńka. Lecz syn był zły. Wygnał ją z domu precz! I poszła... Ale ją przecie serce ciągnęło i do swego dawniejszego i do dziecka. I przyszła raz w wichurę, w zamieć śnieżną i zapukała do drzwi, do syna. Zmęczona była niezmiernie, głodna, zziębnięta. A synowa właśnie wysadzała chleb z pieca — leżały na ławie bochenki, pachnące, złociste...

— A dajże mi, synku, chlebek jeden — prosi matka.

— Nie dam, bo by mi mało zostało. Idźcie gdzieindziej, dostaniecie — powiada syn.

— Ależ, synku, toż zimno mi bardzo, trzęsę się cała, jak liść, toż ogrzałabym się trochę... A i głodnam okrutnie, daj choć kawałek maluchny...

— Chleb świeży źle się kroi...

A matka prosi dalej.

— Choć kawałeczek, synku, matce daj...

— Nie dam. Idźcie sobie.

I matka dźwignęła się, by pójść. Ale od drzwi odwróciła się i głosem, który był straszny, powiada:

— Niechaj ci się ten chleb, synku, w kamień obróci! — i padła przy progu nieżywa.

No i pachnący, złocisty chleb leżący na ławie, istotnie obrócił się — w kamień... Zbiegli się ludzie, oglądali kamienne bochenki z ciekawością ale i z trwogą zarazem. — „Przestroga od Boga" — mówiono i potrząsano głową w

Dynia — środkiem odżywczym

Dynia jest cennym i pożywnym owocem, który bardzo dużo gospodyń nabywa chętnie i po największej części marynuje. Zastosowanie dyni jest różnorodne. Można ją dodawać jako dodatek do sałat ziemniaczanych i mieszać z innymi jarzynami. Ponadto dynię można marynować. Wreszcie z dyni można robić marmoladę pod warunkiem jednak, że będzie mieszana z jabłkami albo śliwkami, względnie z obu wymienionymi owocami.

Mniej więcej jedną trzecią część dyni miesza się z jedną trzecią częścią jabłek, małą filiżanką octu i mieszaninę te gotuje się około dwóch godzin, następnie dodaje się jedną trzecią cukru i gotuje się jeszcze raz. Po zagotowaniu otrzymaną marmoladę umieszcza się w przygotowanych naczyniach, które należy szczelnie zamknąć. Wielkie owoce dyni w stanie naturalnym można przechowywać w zimnych, wolnych od mrozu pomieszczeniach, aż do grudnia, aby je w świeżym stanie spożyć. Z dyni można robić doskonałe kompoty i zupy oraz sporządzać z niej jednodaniowe obiady. (M. J.).

Czarny bohater

W roku 1935 prasa całego prawie świata doniosła o odsłonięciu pomnika pewnego murzyna, zmarłego w 19 w. Piękny ten pomnik stanął w Rio de Janeiro w Ameryce Południowej. Na pomniku widnieje napis „Simoni".

Kim był ów Simoni? Czy wybitnym przywódcą murzynów, czy uczonym, czy wreszcie jakimś sławnym żołnierzem? Nie! Był to nędzarz, żyjący z połowu ryb na wybrzeżu morskim stanu brazylijskiego Rio Granda.

W roku 1854 podczas gwałtownej burzy rozbił się o skały podwodne w pobliżu miejsca gdzie mieszkał Simoni, żaglowiec, wiozący emigrantów z Rio de Janeiro do Porto Allagra. Na pokładzie żaglowca znajdowało się 120 osób — mężczyzn, kobiet i dzieci. Nikt jednak z mieszkańców nadbrzeżnych nie śmiał pośpieszyć nieszczęśliwym rozbitkom z pomocą wobec roszalałych fal, uderzających o skały nadbrzeżne. Jeden tylko biedny czarny rybak nie pozostał nieczuły na niedolę ludzką.

Słysząc rozpaczliwe krzyki, dochodzące z okrętu, kołyszącego się jakieś sto metrów od brzegu, wyżebrał od kogoś długą mocną linę, a przywiązawszy jeden jej koniec do skały nadbrzeżnej, opasał się drugim końcem i rzucił się do morza.

Po linie, którą udało mu się nadludzkim sposobem rzucić na pokład okrętu, zdołało się uratować 37 osób. Ale w pewnej chwili lina pękła. Simoni i wtedy nie stracił odwagi. Rzucił się znów w fale morskie i nie tylko uratował rozbitka, który wpadł do morza wskutek pęknięcia liny, lecz także zdołał wyłowić jej zerwany koniec i powrócić z nim na pokład. Dzięki tej śmiałej odwadze ocalała reszta podróżnych, przy czym bohaterski murzyn sam przeniósł na brzeg trzymając się liny, 13 kobiet i 7 dzieci.

Gdy po dokonanym dziele bohaterstwa, zupełnie wyczerpany z sił, dygocąc na całym ciele, padł na piasek nadbrzeżny, stała się rzecz straszna, nieoczekiwana.

Oto, ocaleni rozbitkowie rzucili się na niego, chcąc go zabić. Gdy bowiem ratował kobiety i dzieci, napadła na nich banda białych i cywilizowanych mieszkańców i ograbili ich z pieniędzy i kosztowności, które zdołali uratować. Ten fakt podszepnął rozbitkom myśl, że Simoni był wspólnikiem bandy i ratował ich tylko po to aby ich dostać w swoje ręce.

Dzięki jedynie energicznej postawie pewnego misjonarza biedny murzyn uniknął śmierci z rąk tych właśnie ludzi, których wyratował. Dopiero później wyjaśniło się tragiczne nieporozumienie. Bohaterski czyn Simoniego stał się głośny. Wynagrodzono zań czarnego biedaka kawałkiem gruntu, narzędziami rolniczymi, aby mógł żyć chlebem ze swej roli, ponadto obdarzono go dostatnim sprzętem rybackim.

Wdzięczna pamięć uczciła bohaterskiego murzyna, biednego rybaka pomnikiem w stolicy Brazylii.

Przykład tego wielkiego bohaterstwa czarnego biedaka stał się głośnym w całym świecie.

Czy i dziś stawiają pomniki czarnym bohaterom z ostatniej wojny?

Marian Jamrozik.

---

lękliwym zamyśleniu. I wybudowano ten pomnik i złożono nań u góry ten chleb kamienny na pamiątkę złego synostwa, na przestrogę — kończyła opowiadanie nędzarka — a oto widzisz, z dostatków, w jakie syn opływał, dawno już nie pozostało nic, jeno ten chleb tu kamienny... Chata znikła a i zły syn dawno już w proch się obrócił...

— — — — — — — — — —

Grześ wracał do domu pogrążony w zadumie. Serce jego było niespokojne, odczuwał wyrzuty.

„Chociaż przewinienia twoje nie były wielkie, ale i tych małych nie trzeba było matce czynić" — mówił sobie raz po raz. W zamyśleniu takim trwał jeszcze długo.

Wreszcie, patrząc w gasnącą na dalekim zachodzie zorzę, znalazł ulgę w postanowieniu:

Oto nigdy nie wyrządzi matce swej najmniejszej nawet przykrości. Jego życie osobiste to będzie takie, iż będzie z niego zadowolona. Otoczy spracowane matczysko najczulszą, według swych największych możliwości, opieką i — miłością, która wszak słusznie matce się należy, za tyle jej starań, poświęceń, wyrzeczeń...

Blask gasnącej, dalekiej zorzy, powiedział jeszcze jedno — oto wcześniej, daleko wcześniej mógł pomyśleć o tym wszystkim, co teraz niepokojem napełnia jego serce.

— Naprawię... — zaszeptał, odczuwając jednocześnie wielką siłę postanowienia. Było ono mocne, jak granit.

E. Drz.

Najczęstsza choroba wieku dziecięcego

Robaki są istną plagą dzieci. Niemal każde dziecko w wieku szkolnym czy przedszkolnym nosi w swych jelitach te wstrętne a przykre pasorzyty. Zazwyczaj są to glisty, gnieżdżące się nieraz całymi kłębowinami w jelicie cienkim, bądź też pasożytami tymi bywają drobne, białawe robaczki tak zwane owsiki. Gromadzą się one w kiszce odbytowej, zdradzając swą obecność dotkliwym swędzeniem w kroczu. Oba te gatunki pasożytów podkopują siły i zdrowie dziecka, stając się u niego przyczyną bladości, braku apetytu, biegunek, to znów zaparcia stolca, niespokojnego snu ,ślinotoku, pobolewań w brzuchu itp. W rzadkich na szczęście wypadkach glisty mogą nawet, zbiwszy się w kłęb, zatkać jelito i przez to spowodować ostry skręt kiszek, a nawet mogą one wcisnąć się do przewodzików żółciowych i wpełzać do wątroby, powodując w niej ciężkie zmiany (żółtaczkę i ropienie).

Stąd dziecko cierpiące na robaki wymaga starannego leczenia. Polega ono przede wszystkim na niepodawaniu dziecku słodyczy i potraw mącznych, na starannym utrzymywaniu dziecka (szczególnie rączek) w czystości oraz podaniu dziecku środków wypędzających robactwo. Na glisty doskonałym środkiem jest santonina, lub niezawodny w działaniu specjalny olejek (oleum chenopodii anthemintici), ale te leki może przepisać tylko lekarz. Z domowych środków poleca się proszek z suszonych ziarnek pestek dyni. Dawka: 3 razy dziennie po pół łyżeczki od herbaty. W tym celu pestki z dyni trzeba dobrze wysuszyć (obrać z łusek) i zemleć na mączkę. Podawać tylko w proszku.

Na owsiki znowu dobrze czasem robią lewatywy z czosnku. Dwa ząbki czosnku zagotować w pół litrze wody i tego użyć do lewatywy. Leczenie wymaga jednak trochę cierpliwości i dłuższego czasu, ale jest ono konieczne dla dzieci. **M. J.**

Wiadomości

Św. Paweł patronem sportowców

Także sportowcy mają swego świętego patrona w niebie. Jest nim św. Paweł, który w swych listach używa często porównań, zapożyczonych ze słownictwa sportowego. Dowodzi to, że pierwsi chrześcijanie brali udział w grach i zawodach sportowych, inaczej bowiem nie byliby św. Pawła należycie zrozumieli. W jego epistołach często powtarzają się słowa: stadion, tor wyścigowy, arena, biegi, zapasy, nagrody itd. Św. Paweł jako człowiek swej doby posługiwał się jej wyrażeniami, ale wszystko ożywiał i przemieniał duchem wiary i zdrojem swej gorliwości w pracy apostolskiej.

Tragedia anglikanizmu

Anglikański biskup dr Ernest Barnes z Birmigham oświadczył publicznie, że opowiada się za „eliminowaniem niższych istot ludzkich". Biskup Barnes jest neomaltuzjanistą i domaga się, by pewne kategorie ludzi poddać przymusowi sterylizacji a nawet propaguje sztuczne poronienia. Jedno i drugie pozostaje w głębokiej sprzeczności z nauką chrześcijańską. Wypadek dr Barnesa nie jest odosobniony, a odejście od zasad chrześcijańskich w dziedzinie tak ważnych zagadnień stanowi dalszy ciąg tragedii anglikanizmu.

Kościół na lawie

W Pompei, w południowych Włoszech, mieście ongiś zniszczonym przez wybuch wulkanu a tylko częściowo odbudowanym istnieje katolicki sierociniec. Obecnie dobudowuje się doń nowy kościół, który stać będzie na strudze wystygłej lawy. Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę tego kościoła odbyło się już przed niedawnym czasem.

Największy pomnik Serca P. Jezusa

Kult Najśw. Serca P. Jezusa rozpowszechniony jest może najwięcej wśród Basków. Jego apostołem był tam Augustyn de Kardabelraz. W Bilbao na jednym z głównych placów wznosi się największy pomnik Najśw. Serca Jezusowego na świecie. Do wybudowania cokołu pod pomnik zużyto 2000 ton kamienia i 14000 kg żelaza. Wysokość pomnika wynosi 40 m. Sama statua Serca P. Jezusa wykonana z bronzu liczy 7 metrów wysokości. Na czterech ścianach cokołu umieszczono obrazy uwidaczniające obietnice Najśw. Serca P. Jezusa. W konkursie na budowę pomnika wzięli w swoim czasie udział najwybitniejsi artyści. Cokół wybudowano wg projektu architekta Muguruza, sam zaś posąg jest dziełem rzeźbiarza Valery. Jego budowa trwała trzy lata i zakończona została w czerwcu 1927 r.

Wiadomości

Uroczystości w Świętej Górze w Czechach

Obok katolików słowackich także katolicy czescy składają hołd Najśw. Maryi Pannie. Dowodem tego była ich niedawna wielka pielgrzymka do Świętej Góry opodal Przybramia urządzona z okazji 219 rocznicy koronacji tamtejszej słynnej statuy Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus. Statuetkę tę wyrzeźbił z gruszowego drzewa własnoręcznie pierwszy biskup Pragi — Arnoszt z Pardubic. W pielgrzymce wzięli udział katolicy nie tylko z pobliskiej okolicy ale nawet z Pragi, Pilzna i innych miast czeskich. Kazanie do pielgrzymów wygłosił O. Franc. Panuszka, prof. teologii z Pragi. Podczas Mszy św. śpiewano znaną pieśń maryjną „Tysiąc razy pozdrawiamy Ciebie", którą wielki kompozytor czeski Antoni Dworzak określał jako jedną z najpiękniejszych pieśni religijnych w świecie.

(„Katolicke Noviny", lipiec).

Odpust w Lewoczy

Mariańska Hora pod Lewoczą jest jednym z najsłynniejszych miejsc pątniczych katolickiego ludu Słowacji. Rok rocznie ściągają tu na święto Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny pielgrzymi ze wszystkich zakątków kraju, aby podczas tradycyjnych uroczystości odpustowych złożyć hołd Matce Bożej. Szczególnie uroczysty charakter miały obchody tegoroczne. Przeszło 25 tysięcy wiernych zjechało się do Lewoczy na dwudniowe uroczystości, w czasie których dziękowano Najśw. Maryi Pannie za odebrane łaski i proszono o nowe a zwłaszcza o pokój.

Lewocza już od dawna była celem pielgrzymów słowackich podobnie jak słynęła jako ośrodek sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej, drukarskiej, złotniczej i budowy organów. W pięknej nowogotyckiej świątyni pątniczej na Mariańskiej Horze znajduje się wspaniała koronowana statua Najśw. Maryi Panny, pochodząca z połowy XIV wieku, klejnot rzeźby gotyckiej. Jak podają kroniki, miały tu miejsce liczne wypadki wysłuchania próśb wiernych, składanych u stóp statuy Matki Boskiej a nawet cudowne zdarzenia Jej wstawiennictwa.

(„Katolicke Noviny", lipiec).

Szkoła św. Małgorzaty Marii w Bejrucie

Ostatnio siostry misjonarki Franciszkanki dokonały w Bejrucie inauguracji nowej wielkiej auli w szkole przez nie prowadzonej im. Małgorzaty Marii. Obecność kardynała Tabuni, patriarchy Antiochii, nuncjusza apostolskiego i licznych wybitnych osobistości nadała uroczystości specjalnego znaczenia. Szkoła prowadzona przez siostry misjonarki założona w 1940 r. posiada już dziś przeszło 700 uczniów, przy czym naukę wykłada 20 sióstr i 10 nauczycielek świeckich.

Na misje do krajów podbiegunowych

Na własnym samolocie odleciało do krajów podbiegunowych dwóch misjonarzy kanadyjskich z zamiarem prowadzenia apostolatu wśród miejscowych Indian i Eskimosów. Ich samolot misyjny wyposażony jest we wszelkie urządzenia sanitarne.

Nerwica serca

W ogólnej nerwicy (tj. dużej pobudliwości układu nerwowego) zostają także zmienione czynności serca i przejawiają się wówczas zaburzenia nerwowe w układzie krążenia krwi. Jest to nerwica serca.

Na powstanie choroby składa się wiele przyczyn. Najważniejsze z nich to: wrodzona skłonność do chorób nerwowych (neurastenia), słaba i zwężona budowa naczyń krwionośnych (typ asteniczny); prócz tego, mają znaczenie wpływy otoczenia, urazy psychiczne i fizyczne, przebyte schorzenia, zwłaszcza katar przewodu pokarmowego, dalej nadużywanie jadów nerwowych, jak mocna kawa, alkohol lub tytoń. Dość często przyczyną nerwicy sercowej są zaburzenia na skutek wydzieliny wewnętrznej z gruczołów wkrewnych (tarczycy, grasicy, nadnercza i innych).

Od osobników, dotkniętych nerwicą serca słyszy się o napadach bólów, odczuwanych w lewej połowie klatki piersiowej, połączonych z dusznością. Daje się wtedy zauważyć kołatanie serca, przyspieszona jego czynność lub trzepotanie serca, ciśnienie krwi jest na ogół prawidłowe, a pulsowanie drobne, słabo napięte. Prócz tego stwierdza się objawy dużej pobudliwości nerwowej, np.: w zakresie żołądka i jelit, jak brak łaknienia, ściskanie w dołku i odbijanie; lub w zakresie mózgu, jak bóle i zawroty głowy, uderzenia krwi do głowy, mroczki przed oczyma, niepokój, przygnębienie, znużenie itp. Niekiedy słyszy się o zamieraniu kończyn, zboczeniach czucia, lecz nigdy nie stwierdza się zimnego potu! Charakterystycznym objawem nerwicy serca jest to, że czynność serca pod wpływem nawet lekkich wysiłków znacznie się przyspiesza. Po kilku minutach napad mija, powtarza się jednak pod wpływem podniet.

Podczas napadu stosuje się miejscowo pęcherz z lodem lub zimne okłady, ciepłe kąpiele kończyn i leki przeciwbólowe, jak piramidon, cibalgina, irenal i inne. W okresie międzynapadowym dążyć należy do usunięcia przyczyny wywołującej stan chorobowy (nadużywanie alkoholu, tytoniu, katar przewodu pokarmowego) i do obniżenia mimowolnego napięcia układu nerwowego. Osiągamy to przez psychiczne oddziaływanie na chorego, zmianę środowiska, zawodu, trybu życia, przez polecanie ruchów, hartowanie ciała, pobyt w uzdrowisku i zabiegi wodolecznicze — zawijanie i nacieranie najpierw wodą letnią, potem zimną. Wskazane są kąpiele z dodaniem 1—3 kg. soli kuchennej.

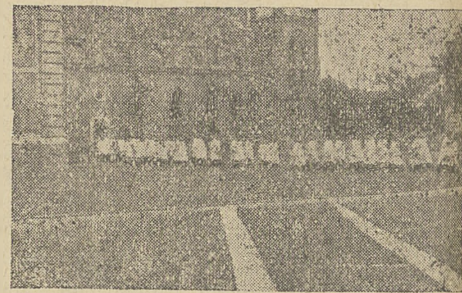
(Bar.)

REKOLEKCJE

W Seminarium Duchownym we Włocławku odbyły się pięciodniowe rekolekcje dla alumnów. Prowadził je o. Anderson, Jezuita. Zakończenie rekolekcji miało miejsce w niedzielę dnia 16 września. Po Mszy św. wygłosił podniosłe przemówienie J. E. Ks. bp Korszyński.

INAUGURACJA NOWEGO ROKU

W Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku odbyła się w dniu 16 września inauguracja roku szkolnego. Po modlitwie do Ducha św. wstępny wykład wygłosił ks. prof. Adam Śniechowski z dziedziny nauk społecznych. Ks. wicerektor odczytał całoroczny plan zajęć naukowych (wykłady, seminaria, duskusje, prace dyplomowe). Obecny na uroczystości J. E. Ks. biskup Korszyński w pięknych słowach podkreślił potrzebę zdobywania wiedzy, jaka musi cechować każdego kapłana. Po przemówieniu księża profesorowie i alumni udali się do kościołka seminaryjskiego aby hymnem do Ducha świętego uprosić obfite łaski na cały rok ciężkiej pracy. W dniu 17 września zaczęły się pierwsze wykłady wszystkich kursów. Na pierwszy kurs zostało przyjętych 40 kandydatów.



Klerycy udają się do katedry na nabożeństwo

Sprostowanie

Przewielebny Księże Redaktorze!

We wspomnieniu pośmiertnym o śp. ks. prob. Franciszku Olszackim (ctr. nr 27) z Mikołajewic wkradła się pewna nieścisłość. Wzmianka o „przeżyciach obozowych" zgoła nie odpowiada prawdzie, gdyż śp. ks. Olszacki nie był w żadnym obozie. Był natomiast w końcu marca 1940 r. aresztowany jako wikariusz parafii św. Jakuba w Piotrkowie Trybunalskim wraz ze swym proboszczem śp. ks. kan. Józefem Goździkiem, dziekanem piotrkowskim i wówczas wikariuszem generalnym części diecezji łódzkiej położonej w Generalnym Gubernatorstwie. Obaj kapłani śp. XX. Goździk i Olszacki po paromiesięcznym pobycie w więzieniu piotrkowskim zostali wypuszczeni na wolność. Chociaż pobyt w więzieniu też wpłynął na pogorszenie się stanu zdrowia śp. X. Olszackiego, to jednak faktycznie niedomagał on jeszcze w seminarium na płuca.

Ponieważ jestem przeciwnikiem wszelkich błędnych informacji prasowych, pozwalam sobie przesłać powyższe wyjaśnienie Czcigodnemu ks. Redaktorowi.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Ks. H. Rogowski

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Redakcja i Administracja: Włocławek.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
B.Z.G., Zakł. nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4
Nr. zam. 1682 — 3.9.51 — E-2-30051 — 25.000